Nr. 2. 1891 r. **Ogólnego Wydawnictwa Rok XIV.**

GONIEC i ISKRA

Dziennik dla wszystkich, illustrowany.

Lwów, dnia 10. Stycznia 1891 r.

Goniec i **Iskra** wychodzi trzy razy na miesiąc: 1, 10. i 20. każdego miesiąca. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują dodatki *bezpłatne* najczęściej *illustrowane* wychodzące nieperjodycznie w każdym miesiącu, oraz osobne *bezpłatne premia illustrowane.* Prenumerata na **Gońca i Iskre** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. — Numer pojedyńczy kosztuje **25 centów.**

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

Nie lubi...



— Pani, kocham panią nad życie!..
— Tak raptem?
— Miłość rodzi się nagle...
— Za to schnie powoli...
— O tak jest — ja uschnę z miłości...
— Ależ panie, ja nie lubię wszelkich suszonych rzeczy...

Od Wydawnictwa.

Rozpoczynając rok XIV. wydawnictwa, z umysłu nie piszemy obszernej rozprawy o tem, co było i o tem, co ma być. Było tak, jak w twardych naszych stosunkach i ciężkich warunkach bytu, mogło być najlepiej — będzie tak, jak pozwolą siły, cały zapas dobrej woli, najlepszych chęci i szczerego patrjotyzmu polskiego, który był, jest i będzie zawsze naszym codziennym pacierzem i artykułem wiary. Pismo nasze będziemy redagować w tym samym duchu i kierunku, będziemy urozmaicać i dołożymy wszelkich starań, aby było pouczające, pożyteczne i przyjemne. Za usterki w wydawnictwie, jeśli były jakie, serdecznie przepraszamy — ciężko jest wszystkim w naszych stosunkach, ale najciężej, niezawodnie, wydawnictwom perjodycznym w Galicji.

Szanownych prenumeratorów naszych prosimy uprzejmie, aby byli łaskawi odnowić bieżącą i wyrównać zalegającą prenumeratę, nadmieniając że wszelkie zaległe rachunki, są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe. Wszelkie korespondencje tak zwykłe, jak pieniężne adresować należy:

Administracja „Gońca i Iskry"
we Lwowie
ulica Kraszewskiego l. 23.

Od ręki.

== Kronika żałobna.

Zakończył w Warszawie pracowite i pełne zasług życie ś. p. Wiktor Feliks Szokalski, doktór medycyny, sekretarz warszawskiego Towarzystwa lekarskiego, naczelny lekarz instytutu oftalmicznego imienia książąt Lubomirskich, b. profesor b. Szkoły Głównej, a następnie Uniwersytetu Warszawskiego, autor wielu dzieł naukowych i słynny okulista. Nazwisko Szokalskiego znane jest w całej Polsce i za granicą.

Szokalski urodził się w Sandomierzu w roku 1811, wykształcenie średnie otrzymał w liceum warszawskim, po ukończeniu którego rozpoczął studja lekarskie w Warszawie, a ukończył je za granicą i w r. 1833 otrzymał w Giessen stopień doktora medycyny. Obrawszy sobie za specjalność oftalmologję, studjował dalej tę gałęź medycyny i na uniwersytetach niemieckich i w Paryżu. gdzie w r. 1839 doktoryzował się powtórnie. Przez czas jakiś był asystentem w klinice okulistycznej profesora Sichela, następnie wykładał oftalmologję w szkole praktycznej w Paryżu. W r. 1847 przeniósł się do Burgundji. W trzy lata później uniwersytet krakowski ofiarował mu katedrę oftalmologji, lecz wybór ten nie uzyskał sankcji austryjackiego ministerjum oświaty i Szokalski jeszcze przez lat kilka pozostał we Francji. W r. 1853 przybył do Warszawy i już w niej na stałe zamieszkał. Odrazu zjednał sobie szeroki rozgłos i praktykę jako znakomity okulista; można twierdzić, że był on w Warszawie pierwszym spebjalnym lekarzem chorób oczu, a jeżeli dziś posiadamy kilku wybitnych, a nawet rzec można znakomitych specjalistów w tym kierunku, to bezwątpienia w pewnej części zawdzięczamy to Szokalskiemu, który i jako profesor i jako doświadczony lekarz-praktyk, był nestorem okulistów warszawskich.

W roku 1857 powołany został do wykładu fizjologji w ówczesnej Akademji medyko-chirurgicznej w Warszawie. W r. 1860 objął katedrę oftalmologji i przedmiot ten wykładał w b. Szkole Głównej, a następnie w Uniwersytecie warszawskim. jako profesor zwyczajny do roku 1871. Oprócz wykładów prowadził klinikę okulistyczną tudzież ćwiczenie oftalmoskopowe ze studentami wyższych kursów.

Nie będziemy wyliczali szeregu dzieł i rozpraw naukowych, jakie ś. p. Szokalski napisał i drukiem ogłosił. Rzecz to pism fachowych, powiemy tylko, że pisał do francusku, po niemiecku i po polsku, a niektóre z prac jego („Wykład chorób ocznych" i inne) przełożone zostały na język rosyjski i niemiecki.

Niejednokrotnie miewał odczyty publiczne na cele dobroczynne, a posiadając wymowę i wielki dar popularyzowania wiedzy, słuchany był z niezmiernem zajęciem. Nieraz też, nawet bardzo często, zaciągał się do naszych dziennikarskich szeregów i władając piórem doskonale, zasilał pracami swemi pisma illustrowane i codzienne.

Jako obywatel, jako ojciec rodziny i, jako człowiek w ogóle, ś. p. Szokalski odznaczał się wielkiemi przymiotami duszy, serca i charakteru — i zszedł tego świata, jak patrjarcha szanowany powszechnie i kochany. Kreśląc te kilka słów pośmiertnego wspomnienia oddajemy hołd rzetelnej pracy i zasłudze.

Cześć mężowi mądremu i sprawiedliwemu, niech spoczywa w spokoju. Portret w „Gońcu i Iskrze" podamy później.

We Lwowie umarł rektor tutejszego uniwersytetu ś. p. Stanecki, który zajmował katedrę fizyki. Uczony ten specjalista, zacny obywatel i autor wielu podręczników szkolnych z fizyki dla szkół średnich — otoczony był ogólnym szacunkiem i szczerą sympatją młodzieży. Przeżył lat 65. Zmarły rektor uniwersytetu lwowskiego dobrze się zasłużył nauce polskiej, której był prawdziwą ozdobą. Cześć jego pamięci!...

== Z pola literatury i sztuki.

* W Poznaniu wychodziło zeszytami dzieło p. t. *Malowniczy opis Polski* ułożony przez p. Chociszewskiego, a wydawany przez p. Kozłowskiego. Wydawnictwo to ukończone, właśnie, zostało. Dla naszej polskiej publiczności, dla rodzin polskich *Malowniczy opis Polski* stanowi książkę tak pożyteczną, że ją najgoręcej polecić uważamy sobie za obowiązek Praca ta, w której na każdej kartce przebija szczery patrjotyzm, ułożona jest w sposób umiejętny, z niepospolitą znajomością rzeczy swojskich i z prawdziwym literackim talentem. Pan Kozłowski nakładca *Malowniczego opisu Polski* podobnego rodzaju wydawnictwami dobrze się zasługuje ojczystej literaturze, a w ogóle p. Kozłowski, który jest również wydawcą *Wojska Polskiego* i tegoż *Albumu*, o czem później napiszemy, nie goniąc jedynie za zyskiem, działalnością swoją wyróżnia się bardzo korzystnie i ma prawo liczyć na najszersze obywatelskie poparcie.

Malowniczy opis Polski posiada w tekście 92 rycin i 4 mapy — kosztuje 2 złr. i dostać można w każdej księgarni.

* Pan Jan Czubski należy do tych kompozytorów, którzy nietylko wyróżniają się niezwykłym talentem, ale kierunkiem swojskim, narodowym, czerpiącym temata z naszych dziejów, z naszych obyczajów, z naszych motywów ludowych. Pieśni też Czubskiego, jego utwory kościelnej muzyki — są popularne, nad wyraz śpiewne, chwytające za serce i wbijające się przez nie w pamięć...

Świeżo teraz, właśnie, skomponował pan Czubski *Modlitwę Jagiełły przed bitwą pod Grünwaldem* do słów Gustawa Zielińskiego, a zatem nie do jakiegoś banalnego tekstu, lecz do natchnionych wyrazów poety wielkiego talentu. *Modlitwa* ta ułożona jest na chór męski, duet i solo z towarzyszeniem fortepjanu - - oparta o szerokie motywy wspaniałej melodji. Kompozycja to, istotnie, nacechowana prawdziwym talentem i wśród wielu, wielu utworów muzycznych naszych i nienaszych, wyróżnia się bardzo korzystnie.

== Ładny egzemplarz kobiety.

W Paryżu szkaradnie zakończyła w tych dniach brzydki żywot niejaka pani... Za życia było to uosobienie złości i zawiści. Niecierpiała ludzi. bardziej jeszcze nienawidziła swoich krewnych, a z pośród tych szczególną jeszcze nienawiścią wyróżniała jedną krewniaczkę zamieszkałą w Paryżu. Sprzykrzyło się jej w końcu życie, — świat, bowiem, naturalnie oddawał jej pięknem za nadobne — i postanowiła przyspieszyć swoje z nim rozstanie, ale wprzód obmyśliła wszystko, żeby tym, co ją przeżyją, jak najdotkliwsze zostawić po sobie wspomnienie Przyjechała tedy do owej najbardziej nienawidzonej krewniaczki do Paryża, i korzystając z jej nieobecności wyskoczyła z jej mieszkania na trzecim piętrze oknem na podwórze i zabiła się na miejscu, narobiwszy jej przez to niemało ambarasu. Gdy otworzono jej mieszkanie w Montreuil, znaleziono na stole arkusz papieru, a na nim stało napisane. „Cały mój majątek spieniężyłam. a wartość jego w papierach, wynoszącą 300.000 franków, spaliłam na kominie, żeby się nikomu nic po mnie nie dostało"...

== Śliczny rys charakteru.

Na nim rysuje się postać dzisiejszej regentki hiszpańskiej, królowej Krystyny. Pani ta, będąc jeszcze 3-letnią arcyksiężniczką, na jednej z wycieczek pozamiejskich, naturalnie pod okiem ochmistrzyni, zmuszona była schronić się przed ulewą do pierwszego lepszego domku. Zdarzyło się, że właściciel jego miał synka 4-letniego, który zaczął wpatrywać się w arcyksiężniczkę i niewiadomo, czy mu się tak spodobała, czy tak niespodobała, dość, że naraz przyskoczył do niej i z całej siły dał jej piąstką w buzię. Powstał krzyk, rwetes, no i w końcu załagodzono sprawę, ale w umyśle dziewczynki utkwiła pamięć policzka i jego sprawcy. Zostawszy królową hiszpańską, kazała zasięgnąć wiadomości, co się dzieje z jej antagonistą, a dowiedziawszy się, że postanowił poświęcić się stanowi duchownemu, zaopiekowała się jego nauką i wychowaniem, a do niego napisała: „będziesz jegomość biskupem, bo masz po temu kwalifikacje; bierzmujesz doskonale!" — Obecnie ksiądz Angeroff, bo takie jest nazwisko młodego duchownego, dzięki wdaniu się swej dostojnej protektorki, teraz piastuje już godność pralata.

Wychowaniec.

Powieść z angielskiego

przez

Waltera Besant.

(Ciąg dalszy — patrz nr. 1.)

Opuściwszy pospiesznie swoje stanowisko, Salka stanęła z boku pod latarnią, czekając aż nieznajomy wejdzie do domu. Wówczas zbliżyła się do bramy, w której zniknął wraz z bratem i przypatrywała się długo, uważnie. Dom zapamiętać było dosyć łatwo. Był on piętrowy, z żelaznym. wystającym daszkiem, opartym na dwóch filarach. Na bramie jaśniała mosiężna tabliczka z napisem: *Robert Lutrell, doktor medycyny.* Salka nie umiała czytać, zapamiętała jednak duże początkowe litery i pewną była, że pozna dom zawsze. Wówczas zwróciła uwagę na ulicę. Nie była ona szeroka, ani zabudowana pięknymi gmachami. Salce, jednakże, wydała się wspaniałą. Z jednej strony dochodziła do rzeki. Dziewczę nigdy jeszcze nie widziało rzeki i ze zdumieniem spoglądało teraz na poważnie toczące się fale, po których szybko, lub z wolna płynęły statki i łodzie.

Powrót do domu dla dziecka, w innych wychowanego warunkach, przedstawiałby niewątpliwie niepokonane trudności, ale w tej na półdzikiej istocie łączyły się instynkta zwierzęce ze zmyślnością mieszkańca pustyni. Orientując się według zapamiętanego kierunku, niektórych gmachów i zauważanych osobliwości, Salka nietylko nie zbłądziła w olbrzymiem nieznanem mieście, lecz potrafiła w kilka dni potem przyprowadzić babkę na drugi koniec Londynu, aby się przekonała naocznie, gdzie ukrywa się człowiek, którego mogła kiedyś potrzebować.

Gdyby kto dnia tego wieczorem wszedł do domu Roberta Lutrell, zastałby go w sali jadalnej, siedzącego w wygodnym, chociaż zniszczonym trochę fotelu przed ogniem, płonącym na kominku. Naprzeciw, niego na drugim podobnym fotelu siedział wysoki i

szczupły mężczyzna o bladej twarzy i szlachetnem czole. Obaj patrzyli uważnie na dziecko, skulone w rogu starej skórzanej sofy i spoglądające na nich nawzajem podejrzliwem okiem dzikiego zwierzątka, pojmanego w sidła.

Sammy jadł dzisiaj parę razy do sytości zdrowe i posilne pokarmy, był wykąpany, ostrzyżony i ubrany w nowe sukienki, które zdawały się, jednak, uwydatniać jeszcze bardziej charakterystyczną brzydotę.

Opiekun chłopca patrzył nań z zajęciem, z jakiem uczony spogląda na okaz ciekawy, — towarzysz jego miał w oczach wyraz smutnej melancholji i jakiegoś cichego rozmarzenia.

Nakoniec głowa dziecka opadła na sofę, oczy raz jeszcze rzuciły dokoła spojrzenie niespokojne, trworzliwe, potem powieki zamknęły się zwolna, a równy oddech oznajmił o głębokiem uspieniu leżącego.

— Otóż to doświadczenie, o jakiem całe życie marzyłem, — rzekł doktor, podnosząc wzrok na towarzysza. — Prawie nie mogę uwierzyć, że mi się udało trafić tak szczęśliwie.

— Ja widzę tylko, że chłopiec jest potwornie, odrażająco brzydki. Nie mógłbym się do niego przywiązać; nie chciałbym go widywać codziennie.

— Dla mnie to właśnie zaleta. — Twarz jego — to świadectwo, to piętno instynktów i skłonności odziedziczonych po przodkach. Jest dzieckiem włóczęgów, złodziei i rabusiów, — kłamie i kradnie. To jego prawo. Dlaczego miałby być innym? Dziadek jego zesłanym został do kolonji w roku 1816 za udział w morderstwie, — babka kilkakrotnie odsiadywała więzienie za złodziejstwo, — matka, wychowana pośród pijaków i złodziei, umarła w szpitalu. — o ojcu na nieszczęście wiem tylko, że był cyganem, włóczęgą. Jak ci się zdaje: genealogja świetna?

— I ty myślisz przez wychowanie pokonać w nim wrodzone instynkta i złe skłonności?

— Bynajmniej. Chcę go tylko postawić na drodze, po której idąc, sam, o własnej sile wzniesie się pod względem moralnym; rozwinie wszystkie wrodzone zdolności, kierując je ku temu, co w danych okolicznościach stanowić będzie cel jego dążeń i życia. Ach drogi przyjacielu, ty nie pojmujesz, ty pojąć nie możesz, jak jestem szczęśliwy, mogąc nakoniec żywym, żyjącym przykładem stwierdzić wszystkie swoje teorje i poglądy. Posłuchaj mię tylko: niepodległość i samodzielność, to podstawa wszystkich odziedziczonych instynktów tego dziecka; przodkowie jego nie ulegali nigdy żadnej władzy, żadnym przepisom moralnym, żadnym formułom, prawom i przesądom, krępującym nas, dzieci cywilizacyi, od wieków. Jakże wspaniale rozwinąć się może ten instynkt szlachetny, kierowany jasnym i śmiałym umysłem! Odwaga, baczność, bystrość orjentowania się w walce życiowej, to także skarby nieocenione, które rzadko spotykamy u ludzi naszej sfery, — żądza posiadania nareszcie, pragnienie nabycia, przywłaszczenia sobie, tak naturalne, konieczne u dziecka nędzarzy, spragnionych chleba i złota, pod wpływem światła nauki stać się powinno nienasyconą niczem żądzą wiedzy. Wolność ducha i prawda, oto ideały, do których dążyć będzie wszystkiemi władzami bogatej swej natury ten potworne brzydki potomek pogardzonej rasy.

— Hm! mruknął z niedowierzaniem człowiek o bladej twarzy i marzących oczach.

— To naturalne. Pomyśl, że ludzie ci od wieków nie słyszeli nigdy o moralności, wiedzy, religji, tych piastunkach naszego dzieciństwa.

— A ty zamierzasz mu wpajać te piękne zasady?

— Nie. Pragnę, aby je zdobył sam. Własną spostrzegawczością, własnym rozumem dojść musi, że szczęście i bezpieczeństwo indywidualne, a tem samem i społeczne, polegają na zachowaniu tych cnót i zasad. Sam zauważyć musi, że ten, kto bierze, musi dawać także, jeżeli chce zabezpieczyć swoje prawo własności. Na tych podstawach zbudzą się i rozwiną w nim naturalna moralność i religja, którą może następnie według swej woli oblec w nadprzyrodzone, mistyczne formy. To zależy od niego.

— A tymczasem?

— Tymczasem i przedewszystkiem czuwać należy nad każdym krokiem, nad każdą myślą tego naturalnego kłamcy i złodzieja, dopóki sam nie odrzuci narzędzi, nieprzydatnych w nowych warunkach.

— Pozwalam sobie wątpić...

— Jesteś poetą, Klemensie; ścisła wiedza nie przemówi nigdy do ciebie.

Lekki rumieniec przemknął po bladem czole marzyciela.

— W tym razie sądzę, że ty bardziej jesteś poetą — rzekł cicho.

Doktor uśmiechnął się pobłażliwie.

— Dla ciebie piękno tylko istnieje w naturze, — blaski i cienie.

— Piękno tylko jest prawdą rzeczywistą.

— On cię przekona, że się mylisz. Bądź pewnym, że z niego nie zrobię sentymentalnego mazgaja i nie dam mu czytać żadnych poetycznych bredni. Podług ciebie i tobie podobnych marzycieli, człowiek to istota poświęcająca się dla dobra bliźnich, gotowa do zaparcia się siebie, heroiczna.

— Tacy istnieją i tych nazywam ludźmi.

— A podług mnie, człowiek to zwierzę najrozumniejsze, łamiące wszystko, co staje mu na drodze do zdobycia własnego, indywidualnego szczęścia. Chłopiec to czuje tak samo, — on wie, że żyć — to znaczy walczyć, a nie poświęcać się dla urojeń.

— Biedak, — szepnął poeta, pochylając głowę.

— Zrobię z niego doktora, lub przyrodnika. Otworzę przed nim wszystkie skarby wiedzy, odsłonię mu wszystkie tejemnice prawdy. Niech bada naturę, tę pierwszą matkę swoją, — ona będzie jego mistrzynią i przewodniczką, a jeśli okaże się zdolnym, wytrwałym, łaknącym poznania i prawdy, czego mam zupełne prawo spodziewać się, oczekuje go przyszłość wielka: pomyśl sam tylko, — człowiek bez przesądów, wolny od wszelkich więzów towarzyskich, śmiały i jasno patrzący na rzeczy, które sięgać może po wszystko.

— Biedak! — powtórzył poeta.

— A teraz, co do powierzchowności. — Znałem dwóch braci, podobnych do siebie w młodości, jak dwie krople wody. Jeden został uczonym, drugi kupcem. Dziś obaj są starcami. Twarz pierwszego uderza powagą, szlachetnością i siłą moralną, drugiego wyrazem łagodnej uprzejmości. Nikt nie powiedziałby dziś o nich, że są do siebie podobni. — Za lat dwadzieścia w tych małych, zapadłych oczach jaśnieć będą myśl i uczucie, szerokie usta okryje zarost, czoło będzie rozumne, a duży nos i kości nie szpecą twarzy myślącej. Nie poznasz go, bo też to nie będzie ten sam człowiek, którego dziś mamy przed sobą.

— Wątpię — rzekł znów poeta z uporem pesymisty. Czy pozzstawisz mu jego imię i nazwisko?

— Nie. Muszę zupełnie oderwać go od przeszłości. Nigdy dowiedzieć się nie powinien, kim był, do kogo należał. Kupiłem go. Dam mu nazwisko swoje, a co do imienia...

— Wybierz mu pamiątkowe, niech nosi je »na szczęście.«

— Jakież? John, Harold, Oliver...

— Oliver.

— Oliver Lutrell. Dobrze. Pod tem imieniem niech społeczeństwo od dzisiaj pozyska nowego członka. Sammy Stanley już nie istnieje.

II.

Na starym bulwarze.

Był to koniec najdłuższego dnia w roku, piękny, ciepły, pogodny wieczór letni, jeden z tych, które zdają się zaprzeczać, że Anglja leży pod mglistem niebem północy, a ciemną barwą błękitu i przejrzystością powietrza przypomina rozkoszne południowe kraje. I nic dziwnego, że przybyły w takim dniu do Londynu z dalekich stron cudzoziemiec pyta zdumiony, czy rzeczywiście znajduje się w posępnej ojczyźnie mgły i spleenu?

Takie zapewne pytanie zadawał sobie także młody człowiek, znajdujący się około godziny ósmej wieczorem po drugiej stronie Tamizy, w starej, odległej i zubożałej dzielnicy Londynu, nieznanej, lub zapomnianej zupełnie przez wielkich, bogatych i sławnych, tem niemniej jednak zasługującej na uwagę, badacza i myśliciela. Był to stary bulwar drewniany, ciągnący się wzdłuż wybrzeża i znany w dzielnicy pod nazwą: Bank-Side. Miejsce pełne wspomnień świetniejszej przeszłości, dziś zamieszkałe przez ludność ubogą, nieliczną i pracowitą.

Od Bank-Side, położonej wysoko, do rzeki prowadziła długa i bardzo spadzista ulica, zwana »Kamienne Wschody« i zbudowana w końcu ośmnastego wieku. Tutaj, na górze, znajdowało się kilka prostych drewnianych ławek, z których można było obserwować wspaniały widok na Londyn, ciągnący się po drugiej stronie rzeki, odległy port i niezrównaną grę świateł i cieni, na mieniącym się w blaskach słońca horyzoncie.

Młody człowiek wybrał chwilę najszczęśliwszą, jeżeli przybył tu po to, aby podziwiać nieznane piękności stolicy świata, gdyż zachód słońca dnia tego zdawał się istotnie przewyższać najfantastyczniejsze opisy podróżników, poetów i malarzy. Środkiem rzeki płynęły w dwie przeciwne strony setki statków i bark naładowanych i próżnych, spieszących i powracających, lekkich i ociężale posuwających się w górę, różniących się kształtem, wielkością, barwą i przeznaczeniem. Ruchomy las masztów zbiegał się co chwila, albo rozpraszał na wielkiej przestrzeni, szare, olbrzymie żagle z szelestem wznosiły się i opadały, plusk wioseł, szum rzeki, gwar głosów zmieszaszanych zlewały się w pieśń jakąś dziwną, potężną i imponującą.

A tam w oddali stały zadumane stare, wyniosłe wieże odwiecznego miasta, patrząc nieruchomo, poważnie i cicho na ten obraz pełen życia i siły. Ile dni i wieczorow podobnych, ile lat takich pamiętały one!

Słońce zwolna chyliło się ku zachodowi, szeroko rozlewając purpurowo-złote blaski, które odbijały się w falach przejrzystych i wraz z niemi płynęły, zmieniając się co

Przy bilardzie.



— Dla mnie, to bieganie kul bilardowych robi wrażenie gonitwy za szczęściem.. A pani?...

— Ja, proszę pana, nie rozumiem szczęścia, za którem gonić trzeba — ja sobie lubię szczęście siedzące, — grające i wygrywające...

chwila i przelewając niby płynne złoto w otchłani z płomienia. W ogniu kąpały się wieże, szczyty drzew i masztów i nigdy pałac weneckiego doży nie jaśniał blaskiem wspanialszym, niż dziś ubogie, drewniane domki wybrzeża, w ostatnich promieniach żegnającego ziemię na pół doby nieśmiertelnego źródła wszelkiego życia, jasności i piękna.

Młodzieniec nieruchomy, oczarowany widocznie tym dla każdego niezwykłym i przemawiającym do zmysłów i duszy widokiem, wpatrywał się z zachwytem w rozległy, wspaniały i urozmaicony krajobraz, a na jego twarzy wyrazistej odbijało się każde wrażenie.

— Wczoraj jeszcze, wczoraj — szepnął nakoniec do siebie, — tak wszystko było tu szare, posępne, smutne i przygnębiające. Czyż mogłem się spodziewać tej zmiany? Ależ to marzenie poety!

On sam nie był poetą, lecz przybył z daleka po raz pierwszy w życiu do kraju, który za swoją ojczyznę uważał, z drugiej półkuli, z Australji i drugi wieczór dopiero spędzał na ziemi angielskiej. Laurenty Waller był synem jedynym Dawida Waller, znanego wspólnika i przedstawiciela firmy Waller & C⁰ w Sidnej, w Nowej Południowej Walii. Do Londynu przybył dnia wczorajszego w południe i drugi wieczór spędzał na wybrzeżu Bank-Side, patrząc na zachod słońca i obserwując nielicznych przechodniów, pojawiających się tutaj wieczorem.

Czyż po to przyjechał z Australji?

Jakiż to cel tajemniczy sprowadził go z tak daleka do tej ubogiej, zapadłej dzielnicy, czego od niej mógł się spodziewać człowiek bogaty, młody, pełen siły, lubiący rozrywki i przyjemności właściwe jego wiekowi? Czy był spiskowcem, kryjącym się przed policją i wyczekującym tutaj o umówionej godzinie swoich towarzyszy?

Nie. Laurenty Waller wcale nie wyglądał na spiskowca. Jego twarz szczera, wymowna, odbijała każde wrażenie i była jak księga dla wszystkich otwarta, zawierająca jedynie rzeczy szlachetne i piękne. Wysoki, smukły, opalony, przedstawiał typ siły, zdrowia i odwagi. Nie mógł mieć więcej nad lat dwadzieścia i parę. W spojrzeniu jego, obok wrodzonej energji malowala się jeszcze jakaś dziecinna prostota, budząca sympatję i zaufanie zarazem, nad jasnem czołem wił się włos ciemny i lśniący; delikatny, prawdziwie młodzieńczy zarost okrywał dolną część twarzy. Na pozór ta fizjognomja nie różniła się niczem od przeciętnego typu przystojnego młodego człowieka, lecz w ciemno-szafirowych oczach Laurentego, leżała jakaś zaczarowana potęga, zwracająca uwagę najobojętniejszego przechodnia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z moich wędrówek po świecie.

Pierwszy pobyt w Warszawie.

Zawezwany przez dyrekcję, przyjechałem do Warszawy. Wielki cios groził wówczas operze naszej. Dobrski ledwie kilka razy do roku śpiewał. Częste występy, bowiem, męczyły go, a przytem wiedział on, że jakichkolwiekby włochów nasprowadzano, to czy prędzej, czy później znudzą publiczność i znowu z tym większym entuzjazmem po niejakiej pauzie przyjmie polskiego śpiewaka.

Przytem działo się i to, że przy sprowadzaniu włochów i opłacaniu bajecznemi sumami, nie tylko impresarjowie i agenci na tem zarabiali, ale i osoby, podobno, postronne. Nieraz bywało, że gdy włoch, albo włoszka miała 40.000 fr. w kontrakcie, zaledwie połowa dostawała się na jej wyłączną własność. Żywiły się więc smoki z dochodów włoskich, dobrze im z tem było i nie starały się o zastępstwo starzejących się krzewów, młodą latoroślą. Przeciwnie, jak się gdzie talent jaki młody okazał, odtrącano go, a nie przyciągano, choć ówczesny prezes teatrów jenerał Abramowicz chciał byśmy mieli operę naszą. Inni, jak wąż się wykręcali, bo żal im było włochów postradać, tłómaczyli się o ile mogli przed jenerałem, że nie ma śpiewaków polskich, i w rzeczy samej nie wielu ich było. Jasiński był to człowiek wszechstronnie wykształcony, władał kilkoma językami i był *au fait* wszelkich działań na polu artystycznem całej Europy. Otóż, raz przeglądając gazety wiedeńskie, czyta, jak one hańbią jakiegoś polaka Kamińskiego, występującego naówczas w Tanhauserze. Nie posądzam zupełnie p. dyrektora, iżby chciał sprowadzić do Warszawy Kamińskiego po to, by go zużytkować na scenę i mieć w nim śpiewaka w przyszłości, spodziewał się on prędzej, że ponieważ gazety o mnie źle pisały, że prawie niemożebny będę, bez wartości, że może nie mam żadnego głosu, a do tego, żem zapewne jakieś zniemczone indiwidjum. Na to więc, jedynie, sprowadzić mnie zamierzył do Warszawy, ażeby pobytem moim dowieść, że nie ma już śpiewaków polskich. Lecz na szczęście stało się inaczej. *)

Na czele wszelkich melomanów nie tylko w Warszawie, ale i w całym świecie stoją dziś żydzi. Nie tylko zamożny, ale i najuboższy żydek, lub żydóweczka pracując w pocie czoła przez cały tydzień, lub uganiając się za interesami, w szabas przystraja się i wali na galerję, aby się wypłakać nad Rachelą do kotła wrzuconą, lub podziwiać Raula, że co przedstawienia przez okno skacze, a nigdy sobie jeszcze nogi nie zwichnął.

Otóż i żydzi wówczas, w roku 1859, przewodzili smakiem publiczności, lecz była między tamtymi żydami, a teraźniejszymi wielka różnica. Ówcześni żydzi nie protegowali włochów szczegółowo, lecz kochali i popierali talenta swojskie.

Dziś już inaczej. Teraźniejsza generacja, to jakieś pokórcze odmienne, typy i nosy im pozostały, ale prawego poczucia, ani znaku. Zapewne, że są wyjątki, ale rzadkie. Teraz, byle obcy, z nazwiskiem nie polskiem, ani słowiańskiem, oho! już pewny sukcesu, a jeżeli się trafi w dodatku, że to ich równowierca, lub rozejdzie się plotka, że to rabin jakiś, (jak to było podczas występów pana Mirandy, basisty) to już w godzinę rozbiorą wszystkie bilety.

Wówczas więc, kiedy nie miano już nadziei znalezienia śpiewaków polskich, a szczególnie tenora, któryby mógł być następcą Dobrskiego, zjawiłem się ja. Gdyby tu kto odważył się utrzymywać, żem łudził się kiedy tą nadzieją, że będę mógł zastąpić Dobrskiego, ten by mi wielką krzywdę wyrządził. Poznałem zaraz kim był Dobrski, i śmiało oświadczam, że żaden z tenorów, których słuchałem przez lat 30 wędrówek moich, nie elektryzował mnie tak, jak Dobrski, szczególniej w „Halce“, „Łucji“, „Marcie“, „Ernanim“, i w „Żydówce“, chociaż w niej tylko wyjątki odtwarzał, a przez wszystkie finały milczał upornie.

*) To się tylko tak zdawało autorowi, bo Jasiński był zacnym polakiem — znałem go dobrze osobiście, bywałem w jego domu, niemal codziennym gościem — rozmawiało się otwarcie. Bywał wtedy także i p. Józef Bliziński. *(Przyp. red.)*

W loży.



— Nieprawda? śliczną ma koloraturę, zachwycający głos — słyszysz pan, panie Zygmuncie?...

— Słyszę — ale koloru głosu nie widzę, bo mam krótki wzrok, a lornetki zapomniałem wziąść z sobą..

Wówczas więc ja się zjawiłem, wystąpiłem w „Hugenotach“ i serca omal całej Warszawy szturmem podbiłem. Sam sobie partję Raula przetlómaczyłem, skromnie wszedłem na scenę, ale już po pierwszym romansie poznałem, żem publiczności był sympatycznym. To też dodałem sił wszelkich, by odpowiedzieć zaufaniu i co powiecie, po czwartym akcie, sławnym duecie z Walentyną (naówczas panną Rivoli), „Kurjer Warszawski“, który nazajutrz donosił, ile razy artysta był wywołanym, napisał: „po duecie aktu czwartego panna Rivoli i pan Kamiński, aż 24 razy z rzędu ukazać się musieli naszej publiczności“.

O ile tem powodzeniem zasmucili się przyjaciele włochów, o tyle jenerał był uradowany. Nazajutrz na wodach, już jenerała obrabiał przezacnej pamięci redaktor Antoni Leszowski i cenzor Sobieszczański, by mnie w Warszawie zatrzymać i zaraz mnie kontraktem związać. Posłano natychmiast po mnie. Olbrzymi woźny prezesa nie odstąpił odemnie, ani kroku, ażem się ubrał, wyszedł i stanął przed jenerałem. Umowa nasza nie trwała nad kilka minut. Kontrakt zrobiliśmy na oddartych dwóch kartkach z notyski. Mówił on: „nie mogę ci dać tyle pensji, ile ma Dobrski, boś tego nie wart i jemu by się tem ubliżyło. Będziesz miał 18.000 złotych (Dobrski miał 20.000) ale jeżeli żądasz jakiego awansu (zaliczki), to mów otwarcie; urlopu zaś nie dam wcale, byś mi nie umknął za granicę. Na to oświadczyłem jenerałowi, że mam obowiązki dla nadwornego teatru w Dessau i, żem tam winien 8.000 talarów.

— A chcesz je zapłacić? pytał generał.

— Naturalnie, muszę! to honorowe!

— Więc dobrze idź do kasy, dał Gwozdeckiemu tę karteczkę, a on ci tam to wszystko wypłaci.

Skłoniłem się grzecznie generałowi i chciałem już odejść, gdy ten zawołał: „czynię to chętnie, ażeby cię do nas przywiązać, stawię, jednak, dwa warunki ustne do twego kontraktu, a te są: nie wolno ci kochać się w Ciemskiej (Ziemińskiej) i nie wolno grać w karty z pułkownikiem Listowskim. Co do tych, właśnie, warunków kontraktu, zdaje mi się, że byłem niewiernym jenerałowi. nie mogłem ich dotrzymać, tak mnie ciągnęło do tych obojga, tyle tylko miałem wymówki przed jenerałem, żem się kochał u Listowskiego, a w karty grywałem u Ziemińskiej.

— Ale, ale jak będziesz w biurze przedstaw się dyrektorowi Jasińskiemu i powiedz, żem cię na lat dwa stale dla nas zaangażował.

Taką sarkastyczną ironją, chciał jenerał odpłacić Jasińskiemu za to, że go zapewniał, iż nie ma artystów polaków, a mnie jeno na udowodnienie tego sprowadzić postanowił.

Należałem więc odtąd do składu opery polskiej i zacząłem moją czynność. Po „Hugenotach“ śpiewałem dalej: „Stradellę“, „Lunatyczkę“ z Dowiakowską, dalej śpiewałem dwuaktową operę „Lazarillę“, którą tłómaczył tak czynny reżyser Matuszyński, dalej „Diana de Solonges“ operę księcia Koburga, „Purytanów“, „Faworytę“ z Helenką Zawiszanką, „Rigoletta“ i t. d. Publiczność mibyła zawsze przychylną, koledzy mnie kochali, a szczególniej członkowie chóru, dla których urządzałem świetne śniadanka po każdej nowej roli, szli za mną w ogień.

Quattrini niezmordowany, dyrygował każdą operą, do nauki podręcznym był wówczas sławny bałamut warszawski Juljusz Peszke.

Będąc raz na przedstawieniu „Halki“ oczarowany śpiewem Rivoli i Dobrskiego prezentowałem się mistrzowi Moniuszce. Z wyrzutem mówię mu: z kąd to pochodzi, że dotąd nie miałem szczęścia stanąć pod jego batutą i co jest powodem tego?

— Bo mi żadnej opery powierzyć nie chcą i ledwie moimi kierować pozwolą. A wtedy jeno była dopiero „Halka“, „Flis“ i „Jawnuta“, „Verbum nobile“ zaczął pisać wyłącznie dla Kohlera i Troschla.

— To źle rzekłem, niesprawiedliwie!

— Cóż robić, mówił przezacny mistrz, lecz damy sobie i w tem radę. Gdym pana usłyszał i ujrzał postawę twoją, przyszła mi myśl napisania nowej opery szczególnie dla pana, a także komiczną, by w niej najpotężniejszy współudział miał p. Alojzy Żółkowski. Zeszliśmy się w krótki czas potem u Moniuszki, on przedstawił mi swego librecistę Włodzimierza Wolskiego, już miał kilka numerów przygotowanych i już zagrał mi pierwszy romans Kazimierza w „Hrabinie“, owo sławne: „Od twojej woli, o czarodziejko!..“ Wolski w tekście „Hrabiny“, pamiątkowo mnie uświetnił, bo powiada Żółkowski pomiędzy różnemi apoteozami „siuprem“ zieleniaka wskazując na mnie:

Pieczętują się toporem;
I okryci są splendorem,
Ten, od których ród swój wiedzie;
Syn tak sławnej nam dziedziczki,
Wielkiej Gryki, małej Gryczki.

... i tym podobnie. A toć ja jestem herbu Topór.

Tym sposobem przyszła na świat „Hrabina“ Moniuszki. Polonez poprzedzający akt III. i tak wsławiony, napisał on na parę dni przed przedstawieniem i z obawą nas zapytywał, czyby tą małotę można wtrącić do opery. Tak skromnym i niezarozumiałym był mistrz niebotyczny, rzadka cnota w otoczeniu tylu błag i arogancyj. Tento polonez, który tak nie śmiało puszczał w świat Stanisław Moniuszko, tak się publiczności podobał, że go po trzykroć na pierwszym przedstawieniu powtarzać musiano i stał się najulubieńszym tematem w „Hrabinie“.

Akt III. nie tylko odznaczał się muzyką samą, ale szczególnie humorem Żółkowskiego; było to pieścidełko czarujące. Chwilę tę, gdy ja wchodzę na scenę aktu III. w ubiorze ułańskim pułku drugiego, kostjumu którego jenerał nie wzbronił, to nie jeden z was pewnie pamięta. Płakano, szlochano na mój widok, że przy drugiem przedstawieniu sam jenerał zdjął mi epolet z lewego ramienia i z uśmiechem rzekł:

— Czyż aspan nie wiesz, że francuzi noszą epolet tylko na jednym ramieniu.

— Mniejsza o to panie jenerale, byle mi ten mundur został i daj Boże by mnie kiedyś w takim pochowano...

Mieczysław Kamiński

Teatr.

Jednoaktowa farsa z francuskiego p. t. *Wdowa Durosel* spółki autorskiej Brisson'a i Mars'a odegraną u nas została po raz pierwszy w przeszłym tygodniu w obec rozbawionej i śmiejącej się od ucha do ucha, publiczności. — Rzeczywiście, rzecz niezwykle wesoła i z prawdziwym dowcipem francuzkim zrobiona. Grano też u nas tę farsę z życiem, z humorem i werwą artystyczną — dano, istotnie mały koncercik dramatyczny, w którym grali panie: Kwiecińska i Pankiewicz, oraz panowie: Feldmann, Trapszo i Zboiński.

Wznowienie znancj dwuaktowej operetki Dunieckiego: *„Paziowie królowej Marysieńki“* przyjęte zostało z ogólnem uznaniem. Praca to pod względem muzykalnym piękna i pełna istotnych zalet, choć już dziś czuje się na niej ząb czasu. Nie pora też obecnie na krytykę o

rzeczy znanej i uznanej — wspomnieć tylko należy, że wystawienie wznowionej operetki na lwowskiej scenie nic nie pozostawiało do życzenia, i, że śpiew i gra artystów i artystek, bardzo słusznie zyskała gorący i ogólny poklask. Ślicznie wyglądały i ślicznie śpiewały panie: Radwan, Skalska i Kasprowicz w głównych rolach — dwie pierwsze grały powabnych pazików, trzecia Alinę. Z werwą i humorem odegrał p. Myszkowski trefnisia Winnickiego, a komicznym był pan Laskowski w roli francuza, wysiadującego kurczęta. — Całość szła gładko. Panna Sachs, jako kujawiantka ślicznie tańczyła i ślicznie wyglądała.

Znana w świecie teatralnym, w Warszawie i za granicą pani Stromfeld-Klamrzyńska, wystąpiła gościnnie w tych dniach na scenie lwowskiej. Jestto śpiewaczka czystej krwi koloraturowa o głosie sopranowym, dźwięcznym, czystym i bardzo wysokim, choć nie bardzo silnym. Sposób śpiewania niezmiernie umiejętny, głos wyrobiony i podatny do subtelnej koloratury i trylu. Gdy to piszemy, słyszeliśmy panią Klamrzyńską w dwóch bardzo dla niej właściwych operach: *Łucji z Lamermooru* i *Rigoletto*, w których właśnie, powyższe zalety doskonale uwydatniła, a scenę obłąkania z fletem tak znakomicie odśpiewała, że musiała ją powtórzyć, co jest rzeczą niezwykłą..

Otaczający śpiewacy panią Klamrzyńską pp. Warmuth, Chodakowski, Jeromin i p. Łukaszewska, tworzyli *ensemble*, któryby mógł zwrócić na siebie uwagę i pozyskać uznanie surowej krytyki na specjalnych wielkich scenach operowych.

Dramat z włoskiego tłomaczony p. t. *Zwykłe dzieje*, przedstawiony na skarbkowskiej scenie, istotnie jest zwykłym, bardzo zwykłym utworem dramatycznym; przetłómaczono go chyba na język polski dlatego, że napisany został po włosku, bo, gdyby równie mało znany, jak p. Giuseppo Costetti, autor polski coś tak zwykłego napisał, z pewnością nie doczekałby się przedstawienia na scenie — ale u nas, nietylko w handlu guzikami i krawatami ciągniemy do zagranicy — w rzeczach literatury i sztuki imponuje liche sztuczydło włoskie, albo francuskie jakiemu „przygodnemu“ tłomaczowi, który akurat tyle zna włoską i francuską literaturę, ile autor *Zwykłych dziejów* okazał oryginalności i talentu w tych *dziejach*...

P. Costetti w swoim 3 aktowym dramacie, zgarnął do kupy wszystkie reminiscencje z francuskich komedyj, dodał grzmoty i pioruny w drugim akcie i zszył dramat, z małżeńskiej zdrady, w którym najgłówniejszą rolę odgrywa nie żona, ani mąż, lecz list błąkający się po świecie i po kieszeniach różnych osób, no i lokaj, który chce sobie założyć sklep w Medjolanie...

P. Woleński, zdradzony małżonek z roli tak zwykłej i banalnej, nic nie zrobił, bo nic zrobić nie mógł.

Spokojna, pełna szlachetnych rysów gra p. Kwiecińskiego nic także nie mogła zrobić z figury stearynowej, z której autor postać hrabiego ulepił. Grali jeszcze, naturalnie, dobrze pani Stachowicz i pp. Zboiński i Wysocki i pokojówkę francuską p. Urbanowicz.

Praktyczne i pouczające wiadomości.

O uprawie roślin lekarskich. Ślaz lekarski, w handlu zwany także włoskim, należy do roślin udających się u nas. Jest to roślina bardzo wytrwała, nasze zimy znosi doskonale, chociaż nasion nie daje.

Nikt go podobno u nas nie uprawia na sprzedaż, chociaż mógłby się udawać. Jest to roślina wieloletnia.

We Francji uprawiają ślaz bardzo chętnie, gdyż na wszystkie części tej rośliny znajdują odbiorców.

Ślaz lekarski uprawiać można tylko na gruncie głębokim, świeżym, średnio-spoistym. W zbyt ciężkiej glebie, korzenie rozwijają się z trudnością, jako też w glebie o płytkiem podglebiu, oraz suchej.

Rozmnażanie odbywa się przez dzielenie starych krzaków i przesadzanie sadzonek do ziemi pulchnej, wyrobionej w jesieni. Z nasienia ślaz nie udaje się. Potrzeba więc przedewszystkiem postarać się o wyhodowanie roślin tak zwanych matecznych, któreby posłużyć mogły do założenia większej uprawy.

Sadzonki przesadzają się na rzędach, oddalonych od siebie o 20—25 cali w kwadrat.

Corocznie na wiosnę i w lecie, potrzeba urządzać pielenie i spulchnianie roli i porządnie grzędy utrzymywać. Chcąc, żeby krzaki dłużej plon wydawały, przez cały ciąg uprawy, można w późnej jesieni, po ścięciu łodyg, ziemię między rzędami podgnoić dobrze i przekopać.

Liście zbiera się w czerwcu i lipcu, przed zupełnem rozkwitnieniem kwiatów. Suszyć je w cieniu i na wietrze przewiewnym, lub też rozcielając na podłodze szpichlerzy. Zupełnie wysuszone liście są kruche i łatwo się łamią, 200 funtów świeżych liści daje 24—50 suchych.

Kwiaty obrywać i suszyć w lipcu, lub sierpniu w miarę rozkwitu. Suszyć je w pokoju, szpichlerzu, lub też na wolnem cieple, na blachach nad piecami umieszczonych. Po wysuszeniu składa się je do beczułek, lub woreczków na dalsze przechowanie, aby je zabezpieczyć od kurzu.

Korzenie ślazu wykopuje się w jesieni i do handlu idą, albo w stanie świeżym, albo suchym. Przed suszeniem należy przedewszystkiem wypłókać je w wodzie; potem za pomocą noża zeskrobuje się naskórek i rozcina się je wreszcie na kawałeczki grubości $1/4$ cala, lub mało co grubsze, przy 4—6 calach długości. Następnie nawleka się je na sznurek i zawiesza się w miejscu suchem, lub suszy się w piecykach odpowiednich.

Suszenie korzeni ślazowych odbywa się bardzo powoli, z powodu zawartości w nich części klejowatych. Dlatego suszą je często na blasze w piecach. Jest to robota jednak zwykle ryzykowna i dlatego wymaga wielkiej pilności, ażeby korzenie nie przepaliły się. Korzenie suszone w gorącu przybierają czerwonawe zabarwienie i mało są wtedy przydatne do aptek. Najlepiej suszyć na laskach, wstawiając je do pieców używanych do suszenia owoców, lub też wprost w izbie.

Pożyteczność jaskołek. Para jaskółek jest na dobę 16 godzin w ruchu, a każda jaskółka karmi swoje młode w przeciągu godziny 20 razy; oboje rodzice są zatem w ciągu jednego dnia 640 razy przy gnieździe. Gdy każda jaskółka przynosi każdego razu 10 do 20 owadów, para jaskółek wytępia tedy dziennie 6400 owadów. Do własnego wyżywienia się potrzebuje jaskółka dziennie 600 much, komarów i t. p., a zatem jedna familia jaskółcza wytępia 7000, a w miesiącu 210.000 szkodliwych owadów. Ponieważ stare jaskółki w pierwszym miesiącu, gdy jeszcze są same, spotrzebowują 30.000 owadów, to dla familii z siedmiu głów potrzebują przez całe lato 750.000 owadów.

Nowy sposób opakowania jaj, używanym jest teraz w Danji. Zamiast słomy, używają w tym celu wełny drzewnej, a odbiorcy angielscy zaświadczają, że jaja w ten sposób opakowane, nietylko jaśniejszy i czyściejszy mają wygląd, ale zachowują daleko dłużej swą świeżość. Skrzynie i paki, w których znajdowały się jaja słomą opakowane, otwarte, wydają same ze siebie tak przykry stęchły odór, że nie można bynajmniej dziwić się temu, że jaja w nich przewożone, psują się często, a przynajmniej nabierają złego smaku. Na zażalenia kupców angielskich odpowiadali zawsze dostawcy zagraniczni zaręczeniem, że nie używają nigdy wilgotnej, ale jak najsuchszej słomy do opakowania. Zapewne więc naciągała słoma wilgoć w siebie w czasie przewozu, a wskutek szczelnego zamknięcia pak, wywiązywało się gorąco, które działało szkodliwie na jaja. Użycie wełny drzewnej zamiast słomy, usuwa zupełnie te niedogodności, a jaja pozostają tak świeże i czyste, że nawet te, które się rozbiją w drodze, nie mogą szkodliwie oddziałać na resztę.

Doniesienia różne osobiste.

Dyrekcja Stowarzyszenia katolickiej młodzieży rękodzielniczej *„Skała“* urządza szereg odczytów i wykładów, które się odbędą w dnie niedzielne w głównej sali Stowarzyszenia, przy ulicy Mickiewicza pod l. 28, w następującym porządku:

1. 11. stycznia 1891. Wny Szczepanowski Stanisław, poseł do Sejmu i do Rady państwa *„O przemyśle w naszych miastach.“* — **2.** 18. stycznia 1891. Wny Baranowski Mieczysław, inspektor szkól miejskich *„O wychowaniu narodowem“*. — **3.** 25. stycznia 1891. Wny Widman Karol, radca Magistratu *„O stanie szkół po zajęciu Galicji.* — **4.** 2. lutego 1891. Wny Stroner Adolf, radca Magistratu *„O ważności prowadzenia książek rachunkowych w gospodarstwie wszelkiego rodzaju a w szczególności w gospodarstwach przemysłowych i handlowych.“* — **5.** 8. lutego 1891. Wny Pawlikowski Antoni, fizyk miejski *„O chorobach zakaźnych i wynalazku Dra Kocha* (z demonstracjami). — **6.** 15. lutego 1891. Przewielebny ksiądz Stopczyński Jan Władysław, kurator Stowarzyszenia „Skała“ *„Rzut oka na kwestją socjalną dzisiejszych czasów.“* **7.** 22. lutego 1891. Wny Widman Karol, radca Magistratu *„Z historji Lwowa. O gospodarstwie miejskim we Lwowie w początkach XV. wieku.“* — **8.** 1. marca 1891. Wny Stroner Adolf, radca Magistratu *„O amazonkach.“* — **9.** 8. marca 1891. Wny Pawlewski Bronisław, profesor szkoły politechnicznej *„O nafcie i przetworach naftowych“* (z demonstracjami). — **10.** 15. marca 1891. Wny Dr. Dnięba Bronisław, kurator Stowarzyszenia „Skała“ *„O spółkach produkcyjnych i spożywczych dla rękodzielników.“* — **11.** 22. marca 1891. Wny Olearski Kazimierz, prof. szkoły politechnicznej *„O elektryczności.“* (Wykład ten ze względu na potrzebne liczne przyrządy i demonstracje odbędzie się w sali wykładowej dla fizyki I. w gmachu Politechniki, główne wejście).

Oprócz powyżej wymienionych odczytów i wykładów przyrzekli łaskawie wygłosić w Stowarzyszeniu „Skała“ następujący prelegenci: Wpp. *Dr. Ciesielski Teofil*, profesor Uniwersytetu; *Franke Jan Nepomucen*, rektor szkoły politechnicznej; *Dr. Finkel Ludwik*, profesor Uniwersytetu; *Maryniak Bohdan*, profesor szkoły politechnicznej; *Urbański Aureli*, poeta. Temata do tych odczytów i wykładów zostaną w swoim czasie ogłoszone w dziennikach.

Wstęp na wszystkie wyżej wyszczególnione odczyty i wykłady wolny.

Początek każdym razem z uderzeniem godziny 5-tej popołudniu. — Podczas odczytu wstęp na salę bezwarunkowo wzbroniony.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pan Szajna Michał w Wilkes Baare (Ameryka). Sześć dollarów otrzymaliśmy — prenumerata „Gońca i Iskry“ zapłacona do 31. Grudnia 1891.

Panom autorom wierszy: „Idzie sobie karnawał“ i „Osły“ — nie będą drukowane.

Panu Autorowi artykułu: „Podli.“ Wszystko święta prawda, co pan pisze i napisane jest dobrze, ale, jednak, drukować nie możemy z pobudek, które szanowny pan odgadnie i dlatego, że nie chcielibyśmy deprymującego wpływu wywierać na czytający ogół, o który przecież chodzić nam wszystkim powinno.

P. Gruszczyński w Excelsior. (Ameryka) Cztery dolary otrzymaliśmy. Prenumerata „Gońca i Iskry“ zapłacona obecnie do 1. maja 1891. r.

Z Krakowa donoszą nam, że znana zaszczytnie w całej Polsce, a nawet za granicą firma pana Antoniego Hawełki, w Rynku, w kamienicy zwanej Krzysztofory, której wspólnikiem jest znany z zacności charakteru, usłużności, grzeczności i bezprzykładnej pracy pan Franciszek Macharski, przez swoje długoletnie i rzetelne prowadzenie interesu, tak się stała popularną, jak rzadko która inna firma kupiecka. Pokazuje się w praktyce, że uczciwa praca i zawodowa zdolność, potrafią sobie uzyskać zawsze dobre imię i stanowisko w świecie kupieckim i ogólny szacunek. Obadwaj też właściciele tej firmy: p. p. Antoni Hawełka i Franciszek Macharski, nietylko jako kupcy, ale jako obywatele kraju cieszą się uznaniem i sympatją bardzo szerokich kół publiczności, które są tak wielkie, że nikt z nimi rywalizacji wytrzymać nie jest w stanie, co się, zresztą. pokazało dowodnie w praktyce. W zakładzie p. p. Hawełki i Macharskiego jest też wszystko, co tylko dusza człowieka zapragnąć może — brak tylko chyba ptasiego mleka. Od najskromniejszych zakąsek, do najwykwintniejszych potraw, frykasów i delikatesów — wszystko się tam znajduje w najlepszym gatunku i po cenach najumiarkowańszych; przy tem wszelkiego rodzaju napoje, od najprzedniejszych win zwykłych i wybornego gatunku, aż do przypysznych nalewek wszelkiego rodzaju i przewybornego piwa pilzneńskiego — jednem słowem, jest tam wszystko, a wszystko. (5225 — 2 — 2.)

Hotel i restauracja pana Ludwika Górskiego w Jaśle, urządzone z wielkim komfortem i wszelkiemi wygodami, zaś przy restauracji wyborna kuchnia, prowadzona pod dozorem właściciela, dostarcza zdrowych i smacznych potraw, po bardzo umiarkowanych cenach, na co się zwraca publiczną uwagę. (5244—3—3).

W Korolówce pod Kołomyją założony i otwarty został z dniem 15. maja 1890 r. wielki browar, w którym wyrabia się piwo najlepszej jakości, tak zwane „piwo kołomyjskie", a mianowicie „Leżak, piwo szynkowe". Od dłuższego czasu w okolicy Kołomyi dawał się czuć brak piwa dobrego, aż nareszcie p. Sejk otworzywszy browar w Korolówce, wyrabia piwo zdrowe i przepyszne w smaku; niniejszą wiadomość podajemy dla dobra Publiczności, gdyż powyższa firma zasługuje na uznanie i poparcie. 5141—6—6.

Zwraca się uwagę P. T. Publiczności na urządzoną z komfortem i wszelkiemi wygodami kawiarnię p. Piotra Porzyckiego, w Rynku w Krakowie, zaopatrzoną w wiele dzienników, a przy szklance wybornej kawy, nie jednemu przyjemnie czas zbiegnie, kto do tej kawiarni zagości. Przytem dodać należy, że ceny są bardzo umiarkowane, służba uprzejma i czystość wzorowa. (5229 — 3 — 3).

Henryk Sternschuss

wysłużony sekundarjusz szpitala powszechnego po 15-letniej praktyce szpitalnej i po specjalnych studjach w Wiedniu i Paryżu odbytych, osiadł w Stanisławowie, jako dentysta i specjalista dla chorób usznych, ul. Sapieżyńska w domu pana Halperna I piętro.

Wykonuje wszelkie operacje za pomocą kokainy, lub gazem rozweselającym (Lustgas) bezboleśnie.

Plombuje kauczukiem, emalją, srebrem i złotem. Sporządza sztuczne zęby i szczęki podług najnowszego amerykańskiego systemu, oparte na ciśnieniu powietrza (Luftdruckgebisse). Leczy i operuje wszelkie choroby uszne. 5140—6—3.

Pierwsza w Galicji krajowa Fabryka

BRACI KAMSLER

w **Podgórzu** pod **Krakowem.**

Na ogłoszenie tej fabryki zwraca się szczególną uwagę P. T. rolników, architektów, inżynierów, fabrykantów, majstrów, rzemieślników i wszelkiego rodzaju przemysłowców. Jest to **najobfitsze, najlepsze i najtańsze** źródło zaopatrzenia się w potrzebne artykuły, wyrabiane **z doskonałego materjału i nadzwyczaj trwałe.** 4962 24—2

W Hotelu Centralnym w Krakowie, znajduje się doskonała restauracja ze zdrową i pożywną kuchnią, pod zarządem pana **Wilhelma Ursela,** na którą zwraca się uwagę szanownych gości nadmieniając, że p. Ursel rzetelnem swojem postępowaniem i troskliwem pilnowaniem interesu, a także dbałością o to, aby wszystko było przyrządzone czysto i zdrowo, zasługuje na zupełne uznanie publiczne. Także i o tem wspomnieć należy, że ceny w restauracji pana Ursela są umiarkowane, a nietylko potrawy, ale i wszelkiego rodzaju napoje są doskonałe. (5226—3—3.

Jedną z najlepiej urządzonych i wzorowo prowadzonych cukierni, jest, niezawodnie, **cukiernia pana Dąbrowskiego w Tarnopolu.** Z pewnością, w największych miastach lepszej nie znajdzie, a pod względem wypieku ciast, cukrów i wszelkiego rodzaju cukierniczych wyrobów, rzadko która cukiernia w największem mieście sprostać może panu Dąbrowskiemu, który, oprócz głównej cukierni, obok hotelu Punscherta, otworzył w Tarnopolu drugą cukiernię na Pańskiej ulicy. Pan Dąbrowski przytem, jest zacnym obywatelem, cieszy się ogólnym szacunkiem i niepodzielnem uznaniem.

4694 st. 17 Podróżny.

Galicyjski Bank kredytowy

począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. I. maja 1890. po 4%** z 30 dniowym terminem wypowiedzenia.

Lwów dnia 31. stycznia 1890.

4968—st. **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony).

Kawior astrachański gruboziarnisty.
Sardynki francuskie, puszka po 25, 35, 45, ct.
„ Philippe & Canaude puszka po 75 ct. 1·20, 2·40 ct.
Tuńczyk w oliwie puszka 60 ct.
Homary „ 65 ct.
Bydlinki. Szproty, Pstrągi i Łosoś wędzony.
Łosoś marynowany, puszka 1 zł.
Śledzie Ostsee, w winie, w buljonie, w pomidorowym sosie, zwijane,
„ marynowane, przypiekane, holenderskie same mleczaki, szkockie
„ duże, para 15 ct.
Appetit Sild (Anchovis bez ości) puszka po 35 ct.
Oliwki tureckie (Maśliny).
Pasztety sztrasburskie po 90, 1·20, 1·80, 2·50, 3·50, 4·50 i 8 złr.
Pasztet sztrasburski 1 klg 6 złr.
Salami włoskie i węgierskie, Mortadella Bolońska.
Półgąski pomorskie, Kiełbasy brunszwickie.

poleca handel delikatesów i win

Alberta Szkowrona

we Lwowie, plac Marjacki l. 7. 5202—6—6

3% Losy austryjackiego Zakładu kredytowego ziemskiego

sześć (6) ciągnień rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.

4% Losy węgierskiego Banku hipotecznego

trzy (3) ciągnienia rocznie

główna wygrana:

50.000 złr. a. w.,

jakoteż wszelkie losy Czerwonego Krzyża i serbskie 10 frankowe sprzedaje najtaniej

Sokal i Lilien

dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie niedoliczając prowizji, a na żądanie zaliczkę. (4792-st.)

I. wiedeński skład kapeluszy.



Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że z dniem

1. listopada 1890

otworzyłem

wielki skład kapeluszy cywilnych

oraz własną

PRACOWNIĘ CZAPEK

wojskowych i cywilnych

przy ulicy Mickiewicza l. 269

naprzeciw c. i k. Intendantury

w Przemyślu.

Mając nadzieję, że P. T. Publiczność i P. P. Wojskowi zechcą mnie łaskawie zaszczycić swymi względami, kreślę się z wysokiem poważaniem

(5217-8-5) **Tomasz Sapàk.**

Zaproszenie do przedpłaty

na

Ziemianina

Rok 41-szy.

Ziemianin, tygodnik rolniczo-przemysłowy, wychodzi co sobotę w Poznaniu we formie wielkiego 1—1½ arkusza druku, **często z rycinami.** — Pismo to poświęcone sprawom ekonomicznym wiejskim, wszelkim gałęziom rolnictwa i przemysłu rolniczego, oraz hodowli inwentarza żywego.

Koło współpracowników jest bardzo liczne, do którego należą najlepsze siły naszych praktycznych i naukowo wykształconych gospodarzy i pisarzy rolniczych.

ZIEMIANIN kosztuje na pocztach w Niemczech 3 Marki **kwartalnie**; w Austrji **rocznie 7 złr., półrocznie** 3 złr. 50 ct. — **Najlepiej przesyłać** przedpłatę wprost do Redakcji w Poznaniu, plac Piotra Nr. 4. I. piętro, a wtedy odbiera się pismo pod opaską regularnie. (1—2)

Redakcja Ziemianina w Poznaniu.
Plac Piotra Nr. 4. I. piętro.

Centralny skład papieru

Józefa Accorda

w Kołomyi.

Poleca swój obficie zaopatrzony skład papieru i przyborów do pisania, jako też wielki wybór ram w sztabach, albumów, pamiętników, piór stalowych z fabryki K. Kuhna. Główny skład tutek nieklejonych St. W. Niemojowskiego, nektografy i masa hektograficzna i atrament. Wyroby ze srebra chińskiego. Bilety á la minute w wielkim wyborze. (5253—6—3.)

Z uszanowaniem

Józef Accord.

Hotel i kawiarnia Emila Wekslera w Kolomyi, urządzone z wielkim komfortem, z usługą nader uprzejmą i skrzętną. Pokoje hotelowe gustownie umeblowane, nie ustępują w niczem pierwszorzędnym hotelom miast zagranicznych, ceny zaś nadzwyczaj umiarkowane. Kawiarnia zaopatrzona w bilard najnowszej konstrukcji i w wielką liczbę czasopism.

5194—8—2.

HOTEL JANA WEISSA

w Czerniowcach

Urządzony **z całym komfortem i wszelkiemi wygodami**

poleca się P. T. Publiczności. Usługa szybka i grzeczna — gotowa na każde skinienie gości. Cały hotel urządzony

prawdziwie po europejsku.

Ceny umiarkowane. W hotelu znajduje się **doskonała restauracja**, w której oprócz wybornie przyrządzanych potraw dostać można wszelkiego rodzaju napojów najlepszego gatunku.

Polecając się łaskawym pamięci P. T. Publiczności, pozostaję z szacunkiem

Leon Landes

(5255—4—2.) dzierżawca.

Z dniem 1. września r. z.

otwartą została w Krakowie

przy ulicy św. Anny Nr. 5.

KUCHNIA POLSKA

w której dostać można o każdej porze dnia, tanio smacznych i zdrowych na maśle przyrządzonych potraw, mianowicie wydawać będę tak w lokalu własnym jako prywatnie,

śniadania, objady i kolacje.

Polecając się łaskawym względom Szanownej Publiczności, z mojej strony starać się będę doborem potraw, szybką i rzetelną usługą zaskarbić sobie zupełnie Jej zaufanie

Z wysokim szacunkiem

Józef Bielawski.

(5223 — 3 — 3)

W. Satalecki

w Krakowie ul. Floryańska
I. filia ul. Sławkowska
poleca swój:

Skład wędlin

dostarcza wszelkiego rodzaju

wyrobów masarskich

po cenach umiarkowanych.

Zlecenia z prowincji wykonuje się **bez zwłocznie za zaliczką.** (5224 — 3 — 2)

Doniesienie.

Niniejszem mam honor zawiadomić Szanownych Panów właścicieli realności w Nowym Sączu jak i w okolicy iż otworzyłem

Bióro techniczne

w Rynku głównym pod l. 6 i podejmuję się: wykonia **planów, kosztorysów, sprawdzam rachunki** i t. d. w ogóle wszelkie czynności w zakres **Architektury Budownictwa cywilnego i miejskiego** wchodzące. Nadto nadmieniam, iż posiadam **na składzie** wąpno skaliste gaszone i niegaszone, gips zwyczajny, stukatorski, oraz cement; również **przyjmuję zamówienia** na dachówkę żłobioną (falcowaną) słynną z dobroci, pieców kaflowych białych, kolorowych, formowo-kolorowanych, wszelkich gatunków dren, cegły ogniotrwałej, wszelkich sztukaterji tak gipsowych, jak i z wapna hydraulicznego, jak również odlewów cementowych, oraz kanałów i ścieków betonowych, przytem modele w biórze oglądać można od 9—11 rano i od 3—7 po południu. 5130 8-6

Podejmuję się wykonania budowy tak bez, jak i z materjałem.

Polecając się łaskawym względom pozostaję z uszanowaniem

Kazimierz Leiter
Architekt-budowniczy
z Krakowa

Nowo założony

skład papieru i galanterji

(5241-6-2) **w Stryju**

poszukuje ucznia na praktykę.

J. M. Lipiński.

Weinreb

blacharz w Przemyślu

przy ul. Florjańskiej

znany od wielu lat, jako praktyczny i sumienny wykonawca robót, w zakres jego robót wchodzących, podejmuje się pokrywania dachów i wież kościelnych, tak w miejscu jakotęż i na prowincji wszelkim metalem, czy to własnym, czy też na ten cel mu dostarczonym, z 2—3 letnią gwarancją. Zarazem poleca skład swój zaopatrzony w wszelkie wyroby blacharskie na potrzeby domowe i kąpielowe po cenach umiarkowanych. (5152-6-3)

Pracownia i skład

Obuwia Męskiego i Damskiego

G. Wernera

w Krakowie ulica Szewska l. 16

zaszczycony na Wystawie krajowej Krakowskiej 1887 r. medalem srebrnym państw. (najwyższa nagroda za obuwie).

Mam honor oznajmić Szanownej P. T. Publiczności, iż w moim składzie znajduje się wielki wybór wszelkiego rodzaju obuwia na każdą porę roku dla cywilnych i wojskowych, w jak najlepszym gatunku, po cenach najumiarkowańszych.

Wszelkie zamówienia na prowincję według nadesłanego starego bucika wykonuję jak najpunktualniej i najsumienniej, ręcząc za dobry towar i robotę.

Przytem w moim składzie znajdują się przybory do konserwowania obuwia.

(5167-6-5). Z poważaniem

G. Werner.

Ogłoszenie!

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność, że z dniem dzisiejszym objąłem na własność,

HANDEL KORZENNY

K. L. Reputowicza

znajdujący się w Kołomyi

w Rynku, w hotelu Krakowskim,

który nadal pod własną firmą prowadzić będę.

Wszelkie towary wchodzące w zakres ten utrzymywać będę zawsze na składzie w najlepszej jakości i po cenach umiarkowanych.

Zarazem urządziłem

Pokój do śniadań

który w najlepsze wina austryackie, węgierskie i zagraniczne, oraz likiery, rozolisy i w wszelkiego rodzaju przekąski zaopatrzyłem.

Tuszę, że Szanowna P. T. Publiczność handel mój swemi odwiedzinami łaskawie zaszczycić raczy,

kreślę się z poważaniem

(5252—4—2.) **J. Hecker.**



Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.
Illustracje odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.